

c. Baon II/74 kryje odwrót, cofając się na Kunskoje—Perekrestie.

5 p. p. przed Legionowem został ostrzelany przez tyralierkę rosyjską i skręcił od mostu Zagórskiego na Kunskoje.

1 p. p. zszedł z pozycji o 4 po południu, naciskany z odległości kilkudziesięciu kroków przez wroga; musiał wysyłać 2 kompanie do kontrataku, by się odeń oddzielić.

Telefon Komendy Brygady w Nowym Jastkowie zdjęto o godzinie 4.05 po południu; o 4.10 odeszła Komenda Brygady.

7 p. p. cofnął się przed rozwiniętą linię Niemców, osłaniających odwrót, zebrał się poza nią i odmaszerował o godzinie 4.21.

Baon II/74 w ślad za 7 p. p.

Mjr. Fanto, którego zachowanie się, jak wynika z przedłożonych mi raportów, było przez cały czas jak najbardziej karygodne; który, mimo kilkakrotnego nalegania i próśb rtm. Ostoi, w najcięższych chwilach, gdy na front 7 p. p. i 2 p. ułanów szły ataki piechoty i kawalerii rosyjskiej, nie tylko nie chciał ze swymi huzarami wejść na linię, lecz n a w e t p o d c i ą g n ą ć swych karabinów maszynowych, cofnął się pierwszy, bez rozkazu, o godzinie bliżej mi nieznanej.

Jeśli odejście Brygady, pomimo, iż zeszła ona z pozycji ostatnia, mając już zupełnie odsłonięte flanki, odbyło się w porządku i bez wydatnych strat, przypisać to muszę przede wszystkim odparciu sił nieprzyjacielskich, rzuconych do ataku na front 7 p. p. i 2 p. ułanów.

Przeznaczona do zdezorganizowania i rozbitcia cofających się kolumn naszych kawaleria została przed Garbachem doszczętnie skruszona; piechota, dwukrotnie w ataku odparta i zdziesiątkowana, nie miała już sił i ochoty do energiczniejszego napierania i pościgu.

P.

---

*SPRAWOZDANIE KOMENDY I BRYGADY Z ODWROTU  
I BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH NA STOCHÓD  
W DNIACH 6—7. VII. 1916*

Odwrót z pozycji odbywał się prawie bez przeszkód, niekiedy tylko rozlegała się, to na prawym, to na lewym skrzydle lekka strzelanina, która zresztą po przejściu 1—1½ km ustawała zupełnie.

Ja ze sztabem i plutonem kawalerii przyjechałem na po-

lanę przy Kunskoje, gdy części 6 p. p. okopywały się na przedniej pozycji, a 4 nieco dalej w tyle. Tam jeszcze raz otrzymałem telefonicznie rozkaz od Komendy Legionów z Maniewicz o trzymaniu linii w Perekrestiu i zarządzeniu łączności z 53 dywizją i razem z 5 p. p. Berbeckiego ruszyłem z Kunskoje na Perekrestie. Zostałem tam rtm. Belinę i Ostoję wraz z częścią kawalerii. Rtm. Belina mi raportował, że przed Perekrestiem w oddaleniu 2 km po drodze do Legionowa stoi 4 szwadrony kawalerii, kryjąc patrolami i placówkami drogę z Legionowa, że w stronę wsi Ugły i stacji Maniewicz są wysłane patrole, które jeszcze nie wróciły. Od 7—8 ściągaly się na polanę przy Perekrestiu wojska mojej Brygady, ostatnim o 8.10 wieczorem przyszedł batalion II/74 niemiecki. Przez ten czas otrzymałem następujące dane. O 7-mej wieczorem koło wsi Ugły stał płk. Küttner w 200 ludzi, osłaniając stację Maniewicz, którą przygotowywano do zniszczenia, dalej na południe płk. Küttner nie miał żadnego połączenia z jakimkolwiek oddziałem, pomiędzy zaś mną a słabym oddziałem płk. Küttnera na przestrzeni 5 km. patrole moje nie spotkały nikogo. O 7-ej też wieczorem patrol znalazł Legionowo zajęte przez nieprzyjaciela, który już 7.45 doszedł patrolami do linii, zajętej przez kawalerię, o 2 km. od Perekrestia i wymieniał z jej placówkami słabe strzały.

W tym czasie oddział mój, zebrany na dużej polanie leśnej na zachód od Perekrestia, był na niej rozlokowany w sposób następujący: Batalion niemiecki, bataliony Berbeckiego (5 p. p.), bataliony Fleszara (7 p. p.) w trzech rogach polany z wystawionymi osłonami, na przedzie w kierunku Legionowa o pół kilometra bataliony płk. Rydza (1 p. p.) kryły odpowiednio reszty, tamże reszta kawalerii z rtm. Beliną, gdy 4 szwadrony stały przy zejściu się dróg Perekrestie—Legionowo i stacja Maniewicz—Legionowo jeszcze dalej na wschód. Tym czasem zaczęła zapadać noc.

O godzinie 8.20 wieczór rozległy się strzały gdzieś koło Kunskoje i za chwilę potem wrócił patrol telefoniczny, wysłany dla związania się z III Brygadą legionową w Kunskoje, z zawiadomieniem, że tam stacja się zwija i wszystko cofa się na Maniewicz, w chwilę potem przysłała krótka kartka od ppłk. Norwida<sup>1)</sup>, że wszystko z Kunskoje odchodzi, mając rozkaz pod wsią Maniewicz kryć tę wieś od wschodu (od kierunku Kunskoje—Perekrestie) i od północno-wschodniej (od Gałuzji).

<sup>1)</sup> Mieczysław Norwid-Neugebauer, dca 6 p. p. Leg.

Kazałem wzmocnić posterunki i patrole w kierunku na Kunskoje, ściągnąć osłonę kawaleryjską z kierunku na Legionowo, gdyż w nocy w terenie zalesionym kawaleria nic by nie pomogła, zgasić ogień na biwaku i wysłać oficera ze sztabu do Maniewicz do Komendy Legionów dla wyjaśnienia sytuacji i wytłumaczenia, że w ciągu nocy w warunkach obecnych (5 kilometrów luki pomiędzy mną, a płk. Küttnerem) nie może być mowy o wyciągnięciu przez lasy jakiegobądź linii obronnej.

Brygada stała w ten sposób przy Perekretniu do 9.40 wieczorem. Od Kunskoje zbliżały się do nas małe patrole nieprzyjacielskie, które po wymianie kilku strzałów lub salw z placówkami odchodziły, znikając w ciemności. Żadnego połączenia z 53 dywizją poza drobnym oddziałem płk. Küttnera pod stacją Maniewiczze nie mogłem osiągnąć, chociaż patrole przekraczały kolej w kierunku na południe.

O 9.40 wieczorem otrzymałem rozkaz Komendy Legionów z Maniewicz (Op. 538/14), gdzie wskazaną mi była droga odwrotu na Trojanówkę—Smolary (III brygada i treny Gorodok—Nowa Ruda—Wielki Obzyr), określoną drugą linią oporu (Smołódówka na rzece Maniewce), określony czas odejścia na Trojanówkę — 4 rano — i wreszcie nakazano z chwilą rozpoczęcia odwrotu odesłać 2 p. ułanów na linię odwrotową III Brygady. Oprócz tego rozkaz zawierał dane, że na północ od III Brygady warunki odwrotu są bardzo trudne, gdyż 11 K. T. D. <sup>1)</sup> została silnie rozbita i III Brygada ma również niebezpieczną flankę od północy, jak moja Brygada od południa.

Warunki odwrotu dla Legionów ukształtowały się w ten sposób w nadzwyczajnie trudną operację, zważywszy osobliwie: a) że od linii Maniewiczze—Stacyń—Gorodok jeszcze drogi odwrotu obu Brygad się rozchodziły — jedna (III Brygada), odchylając się ku północy, druga (I Brygada) nieco ku południowi; b) że wojsko (specjalnie I Brygada) 3-dniowym bojem była bardzo zmęczona i c) że części trenów bojowych II/74 niemieckiego i 5 p. p. zostały wciągnięte do ogólnej kolumny trenowej i prawdopodobnie odmaszerowały drogą na Obzyr, nie na Smolary.

W tych warunkach, mając już jawne dane, że odwrót idzie na linię Stochodu, zdecydowałem od razu zabezpieczyć linię odwrotu tak, by mieć zabezpieczone wejście do lasów, ciągnących się pomiędzy Semenichą a Trojanówką. Wobec tego wydałem następujące rozkazy:

---

<sup>1)</sup> 11 dywizja kaw. austr., łącząca się z lewym, północnym skrzydłem pozycyji legionowych.

1) Mjr. Fleszar z dwoma batalionami (do 600 karabinów) z taborami bojowymi swego pułku i pułku 1-go rusza zaraz od Semenichy, wciąga treny do lasów i zabezpiecza wejście do nich.

2) Ppłk. Berbecki z dwoma batalionami (400 karabinów) i II/74 batalion niemiecki wyruszają do Smołodówki, stając jedną częścią sił na drodze Maniewicze stacja—Maniewicze wieś.

3) Kawaleria cała (1 p. i 2 p. ułanów) ściągają się za drogą Maniewicze stacja—Maniewicze wieś, gdzie mają szerokie odwrotu przestrzenie na południe od Gorodka—Maniewicz do kolei i wysyłają patrole wzdłuż drogi, łączącej Maniewicze wieś i stację.

4) Płk. Rydz z dwoma batalionami (800 karabinów) zostaje w Perekrestiu, starając się nawiązać kontakt z ppłk. Norwidem w stronę Smołodowic. W razie nacisku ze strony nieprzyjaciela cofa się na Smołodówkę.

5) Komenda po odmaszerowaniu awangardy mjr. Fleszara i gros ppłk. Berbeckiego przenosi się na drodze Maniewicze stacja—Maniewicze wieś.

Zarządzenia te zostały wykonane i ja sam ze sztabem i plutonem dyżurnym kawalerii odjechałem z Perekrestia o godzinie 10.40 wieczór, nie uzyskawszy, jak i przedtem, żadnej łączności z 53 dywizją na południu. Strzały od strony Kunskoje, które przedtem były niekiedy dosyć gęste, zamilkły zupełnie.

W Smołodówce zastałem kpt. Piskora<sup>1)</sup>, któregom był posłał do Komendy Legionów, przywiózł on zaś nowy rozkaz (Op. 536/15) i ustne wyjaśnienia o zupełnej niepewności o tym, co się dzieje z 11 K. T. D. w Gałuzji. Nowy rozkaz, nie zmieniając nic w odwrocie, dodawał mi nowe zadanie — obsadzenia linii na Stochodzie — i obrony przejść przez tę rzekę na przestrzeni od Smolar po Stobychwę, ewentualnie rozciągając obronę na południe od Powurska. Zmieniał przy tym godzinę odmarszu na 3.30 rano i nie zawierał nic co do zabezpieczenia przestrzeni pomiędzy obu Brygadami Legionów, która to przestrzeń z każdym krokiem, zbliżającym nas do Stochodu, zwiększała się, licząc już w lini Trojanówka—Nowa Ruda 12 km. Rozkaz dodawał mi 2 baterie artylerii, stojącej jeszcze w Gorodku; tej posłałem rozkaz odmaszerowania możliwie szybko do Semenichy.

Gdy przyjechał na skrzyżowanie mojej drogi odwrot-

---

<sup>1)</sup> Kpt. Tadeusz Piskor, oficer operacyjny sztabu I Brygady.

wej z wielką drogą, łączącą Maniewicze stacje — ze wsią tej samej nazwy, zastałem tam zebraną kawalerię obu pułków i większą część gros moich sił (ppłk. Berbeckiego i batalion niemiecki). Tamże otrzymałem zmianę rozkazu, nakazującą rozpoczęcie odwrotu o 12.40 w nocy.

Wobec tego rozkazałem:

a) Rtm. Ostoja ze swym pułkiem odchodzi natychmiast do Maniewicz wsi, gdzie się melduje w Komendzie Legionów.

b) Ppłk. Berbecki wraz z batalionem niemieckim odmaszerowują natychmiast do Semenichy.

c) Płk. Rydz cofa się z Perekrestia na Smołodówkę, skąd o 1-ej w nocy cofa się dalej na Semenichę, przykryty dywizjonem kawalerii, który staje pod jego rozkazami.

d) Drugi dywizjon cofa się na Hradyskę, skąd zabiera pozostałe bagaże i, zostawiając jeden pluton w Hradysce, maszeruje na Trojanówkę, osłaniając Trojanówkę od północy.

e) Komenda zostaje na miejscu dla dopilnowania wykonania wszystkich zarządzeń, po czym udaje się z jednym plutonem jazdy do Semenichy, gdzie danym będzie odpoczynek tak, by do Trojanówki z gros sił trafić na godzinę 5 rano.

W tym czasie koło godz. 12 w nocy wrócił patrol ze stacji Maniewicze i zameldował, że żadnej 53 dywizji tam nie ma, są natomiast nieliczne grupy żołnierzy, kryjących niszczenie stacji, co już jest zupełnie przygotowane i w każdej chwili już oczekiwać można rozpoczęcia pożaru na stacji Maniewicze.

Wtedy też na północy rozlała się szeroka łuna pożaru od palącego się Karasina, który zgodnie z danymi od Komendy Legionów już miał być w ręku Rosjan.

O godz. 12.10 wyruszyłem ze sztabem i plutonem do Semenichy, gdzie stanąłem o 1.20 w nocy, zastając tam niestety tylko bataliony mjr. Fleszara. Batalionu ppłk. Berbeckiego i batalionu II/74 niemieckiego nie było, nie spotkałem go też po drodze. Natychmiast zarządzono poszukiwania, rozesłano kilka patroli z kilku oficerami ze sztabu, przy czym poszukiwania zwrócono do Maniewicz stacji i Czerewachy, gdyż niektóre ślady prowadziły w tym właśnie kierunku.

Istotnie, jak się okazało potem, kolumna ppłk. Berbeckiego zblądziła w drodze i, zamiast w kierunku zachodnim, poszła w kierunku południowym. Gdy po pewnym czasie było zupełnie widocznym, że zmylono drogę, na zorientowanie się wyjechał ppłk. Berbecki, mjr. Wyrwa-Furgalski ze sztabem pułku. Napotkali oni silny patrol 16 pułku huzarów rosyjskich, którzy salwami zabili mjr. Furgalskiego, zranili ciężko ppłk. Berbeckiego, przy czym prawie wszystkie konie sztabu pułku



zostały zabite lub zranione. Nadbiegł oddziałek piechoty i odpuścił patrol nieprzyjacielski, który zostawił na miejscu 2 trupy. Oddział cały ukrył się w lasku i ta okoliczność znacznie utrudniła poszukiwania. Jednak coś koło godziny 3-ej rano jeden z patroli natrafił na bataliony i skierował je na właściwą drogę. Na spotkanie zostały wysłane wozy dla rannych, a rtm. Belina sam wyjechał z patrolem dla odszukania ciała mjr. Wyrwy-Furgalskiego. Ciało nie znalazł, zabrał jeszcze dwóch rannych z 5 p. p. i skonstatował na trupach, że napastnikami byli huzarzy 16 p.

W tym czasie płk. Rydz cofał się do Semenichy, a kawaleria o godz. 3.20 ostatni raz dotarła patrolem do Maniewicz stacji, która była zupełnie opuszczona, następny patrol już był silnie ostrzelany jeszcze przed stacją z lasu.

Wojsko przechodziło do Semenichy w następującym porządku:

- a) Dywizjon artylerii z Gorodka koło godziny 3-ej;
- b) 1 p. p. o godzinie 3.40;
- c) II/74 batalion niemiecki o 4.50;
- d) 5 p. p. o 5.20.

Te ostatnie dwa oddziały przyszły tak zmęczone i wyczerpane, że o dalszym marszu mowy być nie mogło. Ludzie musieli choć trochę odpocząć.

Dzięki więc przypadkowi marsz mój w kierunku Trojanówki został znacznie opóźniony, a tym czasem już od godziny 5-ej rano na wschodzie rozlegały się pojedyncze strzały naszej kawalerii, ucierającej się z patrolami rosyjskiej jazdy.

Wzbudzały one we mnie niepokój co do udania się głównego zadania wojennego: osłony mostów na Stochodzie, które były jeszcze oddalone ode mnie o 16 km. drogi, a które mogły stać się pastwą pierwszego lepszego patrolu nieprzyjacielskiego, bo przecie prześlizgnięcie się takiego patrolu na ogromnej przestrzeni, nieosłoniętej niczem, pomiędzy I Brygadą, a III Polskich Legionów ku północy ode mnie i pomiędzy I Brygadą, a 53 dywizją, na którą dotąd natrafić nie można było, — prześlizgnięcie się takiego patrolu było możliwym.

Wobec tego, jeszcze o godz. 4-ej zaraz po przyjeździe płk. Rydza kazałem mjr. Fleszarowi wraz z artylerią i patrolem bojowym natychmiast maszerować do Trojanówki, z oddziałem tym posłałem mjr. Fabrycego<sup>1)</sup> z kilku jeźdźcami wprost do Smolar dla zbadania sytuacji przy mostach. Wymarsz 5 p. p.

<sup>1)</sup> Mjr. Kazimierz Fabrycy, oficer sztabu I Brygady.

II/74 wyznaczyłem na godzinę 6.15, a płk. Rydza wraz z dywizjonem kawalerii zostawiłem dla osłony odwrotu przy moście na rzece Czerewacha.

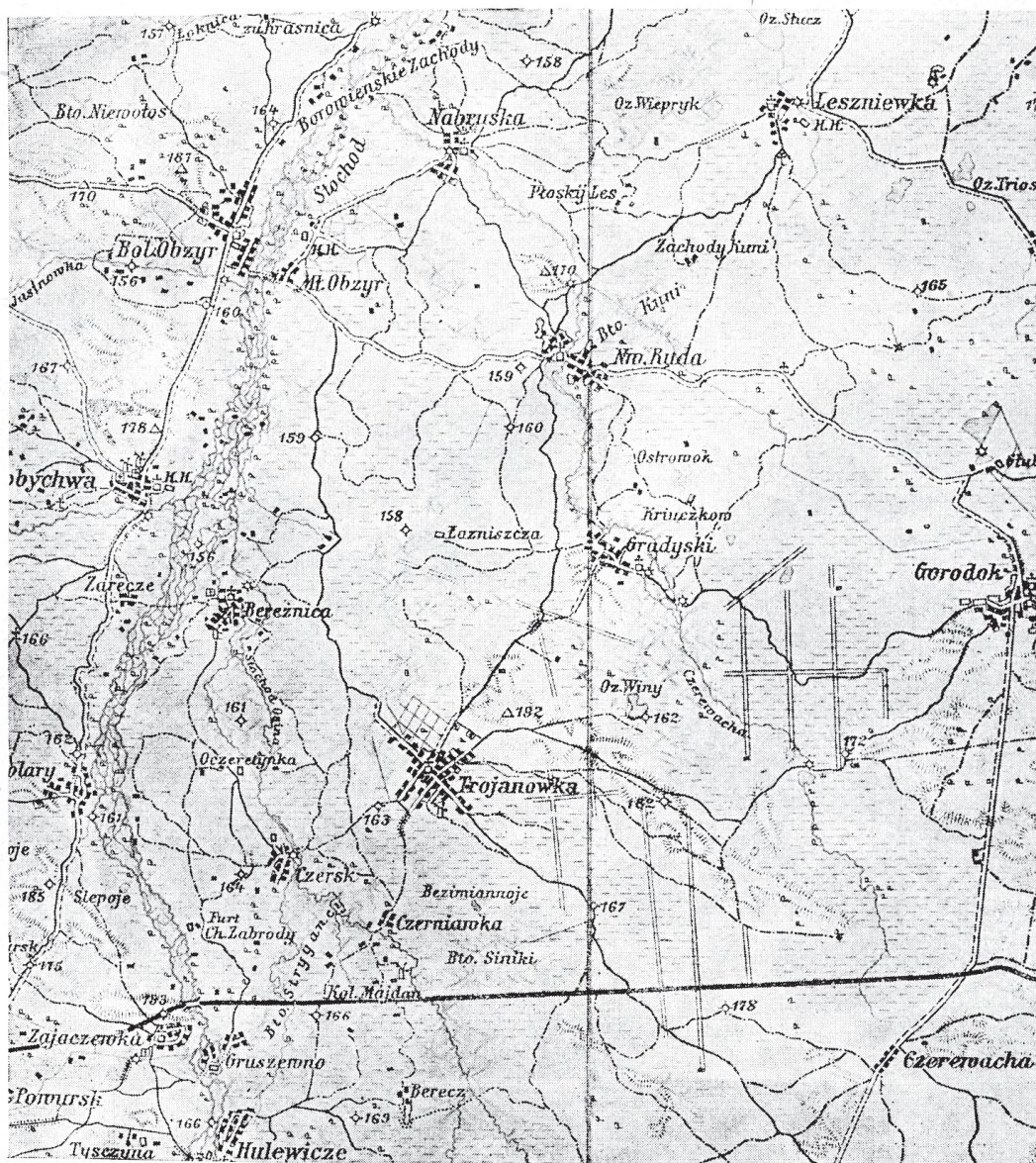
Tak się też stało. O 6.15 ruszyły kolumny zmęczonych, głodnych i strasznie wyczerpanych nerwowo żołnierzy z 5 p. p., za nimi II/74, wreszcie sztab Brygady. Dla osłaniania odwrotu przy moście pozostał 1 p. p., a przy chatce przed mostem kawaleria, mająca przed sobą wyrzucone we wszystkich kierunkach patrole.

Marsz kolumny odbył się bez przeszkód i o godzinie 8.30, wyprzedzając nieco kolumnę, przyjechałem ze sztabem do Trojanówki, w tym samym czasie, gdy od Hradyski wchodził do wsi szwadron pieszy kawalerii oraz batalion III/6 p. p. pod kpt. Jakubowskim. Tutaj też otrzymałem od rtm. Beliny-Prażmowskiego meldunek, że wszystkie wysunięte przed Semiczną patrole cofają się wobec ukazania się o godzinie 6.30 szerokiej ławy kawaleryjskiej, idącej od wsi Maniewicze i z kierunku Perekrestia. Ławę obliczono nie mniej niż na 3—4 szwadronów jazdy. Od mjr. Fabrycego ze Smolar otrzymałem meldunek, że przy mostach u Smolar jest tylko zwykły kordon, pozycje na zachodnim brzegu Smolar nie są przez nikogo obsadzone, a przez mosty idą jeszcze treny, zdaje się, 53 dywizji, które częściowo rozkładają się w Smolarach, częściowo idą gdzieś dalej. Ruch taborów spokojny, lecz nieuporządkowany.

Taki sam przemarsz obserwowałem w samej Trojanówce. Szły spokojnie różnego rodzaju tabory, przerywane to paru armatami, to karabinami maszynowymi, to oddziałami piechoty, niektóre zatrzymywały się w Trojanówce (np. szpital polowy), gdy armaty i karabiny maszynowe szły dalej na Smolary. Niekiedy łańcuch wozów się urywał i przez dobrych 5—10 minut na drodze było zupełnie pusto. Od nikogo nie dowiedzieć się nie można było, wszyscy albo nie chcieli się zatrzymywać przy pytaniach, albo też odpowiadali wymijająco. Spokój jednak i brak pośpiechu gwałtownego świadczył, że na razie nacisku żadnego od południa nie ma.

Nadciągające wojsko zebrało się na południowo-zachodnim krańcu wsi, gdzie postanowiłem dać wojsku dłuższy odpoczynek i wydać jedzenie. Z kłopotów aprowizacyjnych wybrał mnie pociąg prowiantowy, który przyszedł od Intendencji Legionów, mogłem więc wydać jedzenie wszystkim i II/74 niemieckiemu, 5 p. p. i batalionowi III/6 p. p. kpt. Jakubowskiemu, które to jednostki nie miały przy sobie trenu bojowego.





Podziałka 1:200.000

KOSTIUCHNÓWKA





Zebranych mjr. Fleszarowi, kpt. Narbuttowi <sup>1)</sup> (5 p. p.) i kpt. Flughardtowi wytłumaczyłem położenie i powiedziałem, że jako główne zadanie uważam ochronę mostów i linii Stochodu, wobec czego w Trojanówce będę się trzymał tylko o ile nie będzie silniejszego naporu, wobec czego po 2—2 i pół godzinnym odpoczynku i wydaniu jedzenia mają być gotowi do marszu.

W tym czasie zgłosił się do mnie kpt. sztabu generalnego (nazwisko jego jest nieznane), jak twierdził z korpusu Ekscelecencji Fatha <sup>2)</sup>, który przedstawiał mi konieczność rozwinięcia linii Nowa Ruda (III Brygada) — Trojanówka (I Brygada) i dalej na południe 53 dywizja. Odpowiedziałem mu, że uważam to za zupełnie niemożliwe i że w każdej chwili oczekuję przerwania na północy jakiegokolwiek drogi do Nowej Rudy, gdyż nie mam wcale sił na utrzymanie tak długiej linii (w Hradysce tylko pluton jazdy), że wreszcie mam wyraźne polecenie obsadzenia linii Stochodu, która w wypadku zbyt długiego pozostawiania w Trojanówce będzie poważnie zagrożona. Wówczas kapitan ów chciał, bym przynajmniej obsadził górę na wschód od Trojanówki i trzymał ją aż do wieczora. Odpowiedziałem znowu, że trzymać ją będę do czasu, gdy nie będzie silniejszego naporu, potem zaś odchodzę przez Czersk, gdzie chcę przygotować nową linię krótkiego oporu, aby dać czas i możliwość obsadzenia linii Stochodu po przejściu mostów. Wyjaśniłem mu położenie mego oddziału i prosiłem o wyjaśnienie sprawy z 53 dywizją, z którą nie mogłem w ciągu nocy nawiązać żadnej łączności. Kapitan nic nie mógł czy nie chciał wyjaśnić tak, że po rozmowie z nim wiedziałem o 53 dywizji akurat tyle, com wiedział przedtem. Kapitan ten wreszcie powiedział mi, że może najlepiejby było, by Niemcy II/74 obsadzili Stochód, a ja z Brygadą trzymałbym górę Trojanowską. Po 10 zaś minutach zameldował mi kpt. Flughardt, komendant II/74, że ów kapitan w imieniu generała Linsingena <sup>3)</sup> prosił go o zajęcie góry Trojanowskiej z tym, że moja Brygada zajmie pozycje na Stochodzie, prosił więc mnie o wyjaśnienie, w jakim stopniu może stać wymieniony kapitan sztabu do gen. Linsingena. Odpowiedziałem, że stosunek ten jest mi nieznanym, że znam tego kapitana jedynie jako kapitana sztabu z korpusu Fatha, że wreszcie osobiście zapatruję się na sytua-

<sup>1)</sup> Kpt. Aleksander Narbutt-Luczyński po zranieniu ppłk. Berbeckiego objął dowództwo 5 p. p.

<sup>2)</sup> Korpus austr. Fatha, zajmował linię frontu na płd. od korpusu Hauera.

<sup>3)</sup> Gen. Aleksander Linsingen, dea grupy armii.



cję tak, jak to wyjaśniłem mu poprzednio. Kapitan odszedł, oświadczając, że zostaje pod moimi rozkazami.

O godz. 10.20 otrzymałem meldunek, że Hradyska jest przez nieprzyjaciela zajęta o 9.20, mianowicie na pluton kawalerii, który tam pozostał, wyszedł drogą z Gorodka szwadron jazdy, który otaczał wieś i podpalił pierwsze napotkane domy. Po wymianie strzałów pluton cofnął się ku Trojanówce.

Wobec tego, że nadszedł najważniejszy moment — możliwość obejścia z północy i dojścia nieprzyjaciela patrolami do mostów pod Smolarami, wydałem następujące rozkazy:

a) 5 p. p. i artyleria maszeruje natychmiast do Smolar dla obsady linii Stochodu.

b) Wysłałem rozkaz do Semenichy do płk. Rydza cofać się na Trojanówkę.

c) Reszta oddziałów stoi gotowa do wymarszu, przy czym II/74 batalion ma być przygotowany do obsadzenia Czerska jako pozycji przejściowej.

d) Dywizjon 2 pułku ułanów osłania Trojanówkę od strony Hradyski i wysyła patrole w stronę Bereźnicy.

e) Zawiadomić o tym kapitana sztabu generalnego w Trojanówce.

Tymczasem pod Semenichą odbywały się potyczki ariergardy z kawalerią rosyjską. O godz. 8.10 rano wszystkie placówki kawalerii, wystawione przed Semenichą, po skutecznej obronie, zmusiwszy kawalerię nieprzyjacielską do spieszania się, cofnęły się w las za piechotę, stojącą na pozycji przy moście. Pozostał przed piechotą tylko jeden pluton z por. Grzmotem-Skotnickim, który jeszcze przez 20 minut ucierał się z wzmacniającym się nieprzyjacielem, wreszcie koło 9-ej rano cofnął się też za most za piechotę. Pierwsze nadchodzące do mostu oddziały zostały przywitane silnym ogniem karabinowym i karabinów maszynowych. Nieprzyjaciel poniósł widoczne straty w koniach i ludziach i cofnął się z grobli, rozwijając się natomiast na skrzydła w lewo i prawo. Walka z rzadką strzelaniną trwała do godz. 11.40, gdy płk. Rydz otrzymał rozkaz cofania się na Trojanówkę i, oddawszy kawalerii pozycję przy rozebranym już moście, wyruszył do Trojanówki. Rtm. Belina-Prażmowski z dywizjonem kawalerii, który wówczas po detaszowaniu wielu patroli liczył niecały szwadron jazdy, cofnął się z Semenichy o 2.10 wtedy, gdy zauważył obejście lasami przez spieszoną kawalerię swego prawego skrzydła.

Cofanie się obu oddziałów odbywało się bez przeszkód, raz tylko o godz. 1-ej po południu rtm. Belina powstrzymywać



musiał przez 10 minut nacierającą do tyłu pogoń kawalerii rosyjskiej. W ten sposób odbywało się cofanie aż do wzgórza pod Trojanówką, gdzie zgodnie z rozkazami płk. Rydza zatrzymawszy pułk, rozwinął dwie kompanie na górze, zostawiając resztę u podnóża góry na drodze do Trojanówki. Kawaleria zbliżała się, cofając się za piechotę, mając w bocznych osłonach po plutonie jazdy, przy czym prawa osłona szła za lasem. W ten sposób stały sprawy, gdy o 3.03 po południu zaszły wypadki, które wywołały 20-minutową panikę w Trojanówce i na drodze do Smolar. Załączony szkic przedstawia rozkład mojej Brygady w tym właśnie momencie.

Przedtem jednak muszę opisać stan Trojanówki w tym czasie. Jak i przedtem, wzdłuż drogi do Smolar ciągnęły przerwanymi tabory, pomieszane z armatami i poszczególnymi grupami piechoty, których nikt nie zatrzymywał i nikt nie porządkował. Jediną siłą zorganizowaną we wsi był jedynie mój oddział. Trojanówka była osłonięta od północy (Hradyski) dywizjonem (1 szwadron pieszy) por. Głuchowskiego, od wschodu cofającą się kolumną płk. Rydza i jazdą rtm. Beliny-Prażmowskiego, we wsi stał zebrany batalion II/74 i dwa bataliony Fleszara. Oprócz tego grupki legionistów z innych brygad, które po nakarmieniu odsyłałem za Stochód do Smolar. Przejeżdżający i przechodzący drogą oglądali się nieraz trwożliwie na górę 192 na wschód, gdzie niekiedy migały sylwetki moich ułanów, twierdząc, że to są kozackie patrole, lecz ruch był na ogół spokojny.

Zaraz po 1-ej godzinie, otrzymawszy zapewnienia, że płk. Rydz już nadchodzi i gdy na północy w kierunku Hradyski już rozlegały się pojedyncze strzały, dałem rozkaz batalionowi II/74 odchodzić na Czersk, gdzie, specjalną mając bacność na ochronę od północy, zająć pozycję, na którąby odeszła reszta wojska w razie nacisku. O 1.25 batalion odmaszerował w kierunku Czerska.

Nagle na drodze spostrzegłem baterię artylerii, która maszerowała w kierunku wschodnim, idąc od Czerska, minęła rynek i spostrzegłem, że odprzodkowane działa, zajmując pozycję przed Trojanówką. Nikt z oficerów baterii nie zgłosił się do mnie o jakiegokolwiek wyjaśnienie sytuacji, nie wiem, kto ją zadyrygował, ani dlaczego wybrano dla niej miejsce, gdzie za sobą bateria miała ciasne uliczki miasteczka wraz z drogą, zapchaną wozami i ludźmi. Przede wszystkim byłem przerażony myślą, że artyleria, nie znając sytuacji, zacznie ostrzeliwać moją kawalerię lub bataliony Rydza, cofającego się od

wschodu. Posłałem więc oficera do baterii dla wyjaśnienia sprawy. Byłem przy tym oburzony na tak oryginalne pojmowanie obowiązków, gdy artyleria miała działać bez żadnego związku z piechotą i kawalerią, będącą przed frontem armat. Poszedłem więc sam odszukać owego kapitana sztabu, by go rozpytać, co by to miało znaczyć. Właśnie podczas poszukiwania wybuchła nagle straszna panika na drodze i całe mnóstwo wozów, jaszczyków, dział i z dzikim krzykiem «Kozacy za nami», w popłochu, zacinając konie, łamiąc wozy, pędzić poczęło w stronę Smolar. Z wielką trudnością dotarłem z powrotem do wojska i sztabu, dokąd spieszyłem, by nie pozwolić na podleganie panice. Z dumą konstatuje, że bataliony mjr. Fleszara zastałem pod bronią, zaalarmowane, lecz stojące spokojnie wśród domów. Sądząc, że istotnie kozacy ukazali się od południa za trenami, posłałem rozkaz batalionowi II/74 zatrzymać się tam, gdzie go zastanie rozkaz, i rozwinąć się tak, by osłonić drogę i dojście do niej od południa. Mjr. zaś Fleszarowi kazałem wyjść poza Trojanówkę, by mieć wokoło siebie nie domy, lecz swobodną przestrzeń dla możliwego manewru. Zaczęli też ściągać się potłuczeni, poranieni przez konie i wozy, których na miejscu opatrzył doktor. Po chwili nadjechał na mnie płk. Küttner, który powiedział mi, że obejmuje tu komendę, że popłoch był nieusprawiedliwiony, bo tam na górze są nasi, nie kozacy, że on jakiś batalion rozwinął w kierunku, wskazanym ręką (kierunek południowo-wschodni) i że ja muszę mu dać wojsko. Odpowiedziałem mu, że, jeżeli znajdę wolny batalion, to mu go oddam, przy czym przemówiłem się z nim dosyć ostro z powodu popłochu, który może zniszczyć porządek w wojskach, już i tak przemęczonych bojem. Płk. Küttner odjechał dalej w tył i wkrótce wrócił z kpt. Flughardtem, który mi oświadczył, że w imieniu gen. Linsingena znowu otrzymał rozkaz obsadzenia góry 192 i chociaż wie, że tam dotąd stoją oddziały moje, musi tam pomaszerować. Nie chcąc dalej mieszać się do zarządzeń, odpowiedziałem, że go zwalniam z pod mojej komendy i że go przykryję od istotnego niebezpieczeństwa od północy, na który to kierunek nikt nie chciał zwracać uwagi. Istotnie też dałem rozkaz mjr. Fleszarowi rozwinąć się w kierunku Bereźnicy i drogi na Hradyskę, tak, by zamknąć z tej strony drogę nieprzyjacielowi.

Istotne powody popłochu po przeprowadzeniu śledztwa przedstawiają się jak następuje:

Gdy kawaleria Beliny dochodziła do węzła dróg na wschód od Trojanówki, a płk. Rydz rozwijał kompanie ku górze, boczna osłona (pluton jazdy) w lesie została napadnięta

przez przeważającą liczbę kozaków, dała ku niej kilka salw i została po krótkiej potyczce na białą broń przewrócona i w części rozproszona. Kozacy szli ze strasznym krzykiem i hałasem do ataku. Kilku rannych z jednej i drugiej strony spadło z koni, które luzem rozleciały się po lesie, biegnąc w kierunku Trojanówki.

Na odgłos walki leśnej rtm. Belina, który prowadził jazdę w szybkim tempie, rozkazał zsiadać z koni do walki pieszej. W tej chwili wpadły na jazdę konie i obaliły kilkanaście koni wraz z jeźdźcami.

W ten sposób sformowała się grupa do 20 koni, lecących w przestrachu na Trojanówkę. Rotmistrz posłał za końmi część ludzi do zatrzymania koni i zebrania ich w Trojanówce, sam zaś wraz z nadbiegającą piechotą rzucił się w las przeciw nieprzyjacielowi. Po krótkiej strzelaninie nieprzyjaciel został odparty i pole poprzedniej potyczki leśnej zostało zajęte przez naszych. Ranni zostali zabrani i odesłani do Trojanówki, kilku ułanów zostało pokaleczonych przez uciekające konie.

Tym czasem zaś pędzące luzem konie i goniący za nimi ułani w wielkim kurzu zbliżali się do Trojanówki; ta właśnie okoliczność dała powód do popłochu i paniki. Konie rozhukane i goniący za nimi jeźdźcy zebrali się na rynku wsi, skąd po uspokojeniu koni odeszli z powrotem na front.

Za obowiązek sobie poczytuję zaznaczyć, że najgłębszą przyczyną paniki było, że nikt w Trojanówce (poza wojskami, będącymi pod moją komendą) nie rozumiał sytuacji, polegającej na tym, a) że Trojanówka była kryta ze wszystkich stron, i że nikt nie starał się o jakieś uporządkowanie przechodzących trenów i wojsk, b) że stosunki rozkazywania były zupełnie niejasne i c) że droga do Smolar była zajęta przez dwa oddziały wojska, będące pod różnymi komendami, które to wojska nic o sobie wzajemnie ani przedtem, ani podczas wypadku nie wiedziały.

Podnieść muszę również nadzwyczajny spokój, z jakim żołnierze I Brygady zachowali się podczas ogólnego popłochu. O batalionach mjr. Fleszara wzmiankowałem wyżej, oficerowie i żołnierze z mego otoczenia rzucili się na drogę, chwytając za uzdy konie, uspakajając uciekających, wreszcie kpt. Narbutt z 5 p. p., maszerujący do Smolar, gdy fala popłochu doszła do niego, zatrzymał kolumnę i kazał śpiewać pieśni strzeleckie, zwracając kolumnę frontem do nieprzyjaciela i rozwijając przednią kompanię w tyralierę. Zatrzymał w ten sposób wielu objętych paniką.

Po tym wypadku odjechałem ze sztabem do Czerska,



gdzie byłem bliżej do mjr. Fleszara, a nie chciałem pozostawać w Trojanówce, aby nie psuć stosunków rozkazywania. Stałtąd o 6-ej wieczorem wysłałem oficerów dla sprawdzenia całego frontu i przekonałem się, że żaden z moich oddziałów w tej chwili już nie jest potrzebny, gdyż oddziały albo stoją bez żadnych rozkazów, nie wiedząc, co czynić, jak to było z batalionami płk. Rydza, któremu natomiast przydzielono 3 p. p., którym nigdy nie dowodził, albo jak kawaleria i mjr. Fleszar stoją tam, gdzie oprócz nich stoi inne wojsko, nie wiedzące wcale, że tu jest ta, czy inna osłona. Wobec tego, obawiając się, by przy takim przemieszaniu wojsk nie wyszły wieczorem nowe nieporozumienia i może wzajemne ostrzeliwanie się, kazałem wszystkim oddziałom ściągać się na noc do Smolar, dokąd sam udałem się o godzinie 8.20 wieczorem, posławszy do płk. Küttnera zawiadomienie o tem. Posłany płk. Küttnera nigdzie nie mógł odnaleźć.

W Smolarach zastałem majora, dowodzącego batalionem 74 pułku, który mnie zapewnił, że pomocy przy obsadzie linii Stochodu na razie nie potrzebuje i że I Brygada może stanąć w rezerwie za Smolarami na konieczny dla niej odpoczynek.

Tak się zakończył odwrót I Brygady po trzydniowym boju pod Kołodnią i Kostiuchnowką.

Streszczając swój raport bojowy, zaznaczyć muszę:

1) 4 lipca Brygada moja zeszła z pierwszej pozycji dopiero wtedy, gdy prawe skrzydło zostało zaatakowane z tyłu i gdy trzeba było bagnietami torować sobie drogę i gdy kontratak ppor. Myszkowskiego nie dał dostatecznego rezultatu.

2) 5 lipca została utracona druga pozycja w ten sam sposób, tzn., gdy kolumny piechoty nieprzyjacielskiej wdarły się przez sąsiednie odcinki na tyły 5 p. p. i VI batalionu, gdy po raz drugi znowu trzeba było przebijać się przez nieprzyjaciela.

3) Z niezabudowanych pozycyji na Garbachu Brygada zeszła ostatnia, gdy naokoło wojska już się cofały, po odparciu ataku kawalerii, co dało możność spokojnego odejścia wszystkim.

4) Wszystkie boje toczone były przy olbrzymiej przewadze nieprzyjaciela zarówno w artylerii, jak i w piechocie. Brygada, mając 2.800 karabinów i za sobą 20 połowych armat, miała przeciw sobie półtorej dywizji nieprzyjacielskiej i była ostrzeliwana przez artylerię co najmniej 80 dział do najcięższych kalibrów włącznie.

5) Z Perekrestia cofa się Brygada znowu ostatnia, a w odwróceniu nie może już nawiązać żadnej łączności z sąsia-

dami, stając się w ten sposób zupełnie samodzielnym oddziałem.

6) Oddział mój cofał się z przedświadczeniem, że:  
 a) Smolary i linia Stochodu nie jest przez nikogo obsadzona  
 i b) że droga odwrotu na Smolary jest przeznaczona tylko dla I Brygady, nie przypuszczałem bowiem, abym o tak ważnym dla odwrotu fakcie, jak wspólnej drodze odwrotowej, mógł być niezawiadomiony. O zajęciu linii Stochodu przez batalion niemiecki dowiedziałem się z pewnością dopiero około godziny 2-giej po południu.

7) Straty w bojach 4, 5 i 6 lipca oraz przy odwróceniu wynosiły: 35 oficerów i 604 żołnierzy, z których olbrzymią część (30 oficerów i około 500 żołnierzy) poniosły 2 prawoskrzydłowe bataliony pod dowództwem ppłk. Berbeckiego.

## ROZKAZ NA DRUGĄ ROCZNICĘ WOJNY

*Rozkaz cytowany w tekście został wydany w czasie walk nad Stochodem, już po wniesieniu przez Józefa Piłsudskiego podania o dymisję. Stąd też, Piłsudski przewidując odejście swoje od żołnierzy i głęboki wstrząs, jaki jego dymisja wywoła — podnosi konieczność godnego i pełnego honoru zachowania się w ciężkich chwilach, jakie staną się udziałem żołnierza legionowego.*

Kolonia Dubniaki, 6 sierpnia 1916.

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty — 6 sierpnia 1914 r., gdy na ziemi polskiej naszymi rękami dźwignęliśmy zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie ojczyzny stającego do boju. Gdy na czele waszym szedł w pole, zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdy wyprowadzał was z murów nieufnego w wasze siły Krakowa, gdy wchodził z wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas zostawimy jedynie

krótki płacz niewieści  
 i długie nocne rodaków rozmowy —

pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach,